

Miłosz Romaniuk  
*IPSiR*

## Firebat

Serafin był firebatem. Zawsze chciał nim zostać, od kiedy tylko pamiętał. To było jego pierwsze i najsilniejsze marzenie. Zawsze pragnął pomagać ludziom i walczyć z potężnym żywiołem jakim jest ogień. Firebaci bowiem, to elitarna jednostka strażacka. W XXIII wiecznej Warszawie nie mieli dużo więcej pracy niż w tej XX wiecznej. Niemniej jednak pożary się zdarzały, a Serafin właśnie do jednego z nich biegł.

Zaczął się prozaicznie, od wybuchu gazu. Mimo postępu techniki, takie wypadki miały miejsce równie często jak wcześniej. Kiedy tylko w remizie zamigotał ekran alarmowy cały oddział zerwał się i zawirował w przygotowaniach. Serafin wskoczył w swój kombinezon. Ach, cóż to był za cud techniki! Praktycznie niewrażliwy na ogień, wysoką temperaturę i ciśnienie, zmechanizowany i idealnie szczelny pancerz przypominający wielkiego człowieka. Ten dwu i pół metrowy kombinezon, w którym Serafin właśnie się zalogował dawał wielkie możliwości. Zanim zbiegł na dół, wiedział już gdzie i co się pali. Dostał także dokładną mapę dojazdu do miejsca wypadku. Krzyknął tylko kolegom, że pobiegnie na skróty. Wybiegł na ulicę i pobiegł z prędkością 50 kilometrów na godzinę. Potężne układy nowoczesnych pól magnetycznych w kolanach jego pancerza doskonale kompensowały uderzenia nóg o asfalt. Bieganie w czymś takim to czysta przyjemność. Człowiek nawet się nie spoci, bo inteligentna maszyna podaje mu odpowiednią mieszankę gazu do oddychania, a na dodatek posiada cały układ klimatyzacyjny. Bajka. Kiedy dobiegł do końca uliczki, wyprzedził go wóz strażacki. Nie na długo jednak, bo za kolejnym zakrętem utknął w korku. Niestety, antygravitacja i latające samochody nadal stanowiły wdzięczny, choć coraz bardziej realny przedmiot opowiadań science-fiction. Serafin pobiegł na skróty przez park. Jednym skokiem przesadził 3 metrowe ogrodzenie i już był na miejscu. Komputer podał mu dokładny plan budynku, a skaner umieścił na nim miejsca, w których znajdowali się ludzie. Nie zatrzymując się nawet, Serafin przełączył kombinezon na profil akcji, odpalił procedury gaszenia i wbiegł do środka budynku. Była to niska, bo 5 piętrowa kamienica. Oczywiście luksusowo urządzona, pewnie jakieś sfery rządowe czy co. Teraz nie miało to znaczenia, trzeba było przede wszystkim uratować ludzi. Pędząc po schodach sprawdził gotowość wszystkich systemów, wyważył drzwi i rzucił się prosto w środek szalejącej burzy ognia.

Pierwszą osobą którą znalazł była kobieta. Leżała nieprzytomna przy zakratowanym balkonie. Serafin wziął zbrojone pręty w dłonie i zaczął je wyginać. Systemy zapracowały na pełnych obrotach, a komputer powiedział mu z jaką siłą naciska. Nastąpił suchy trzask i zielone światelko zapaliło się dokładnie w chwili gdy cała krata została mu w rękach. Wyrwanie jej z betonu nie sprawiło Serafinowi większych problemów. Napędzane jakimś nowoczesnym, stałym i bardzo wydajnym paliwem o którym Serafin nie miał zielonego pojęcia kombinezony dysponowały znacznym zapasem mocy. Samochód z kuloodporną karoserią otwierało się jak konserwę. W razie potrzeby precyzyjnego cięcia można było zamienić dłoń na nożyce lub użyć ukrytego w palcu palnika plazmowego. Firebat założył kobiecie uprząż i spuścił po linie prosto w ręce kolegów, którzy właśnie zdążyli dojechać na miejsce i ruszali do akcji. Tak, wyciągarka też wchodziła w skład ekwipunku. Na tym piętrze nie było już nikogo, więc ruszył w stronę drugich schodów. Drogę do drugiej osoby zagroziła mu ściana ognia. Oczywiście, w swoim kombinezonie mógł ją

zupełnie zignorować, lecz leżący pod ścianą człowiek nie przeżyłby bezpośredniego kontaktu z ogniem. Serafin włączył gaśnicę. W ułamkach sekund komputer zbadał dokładnie temperaturę ognia, płonący materiał oraz całe mnóstwo innych zmiennych i dobrał odpowiednią mieszankę środków gaśniczych. Ogień z głowy, można zająć się ofiarą. W tym czasie ekipa zewnętrzna rozpoczęła gaszenie tradycyjnymi metodami, czyli po prostu wlewała do budynku hektolitry wody. Niestety nowoczesne środki gaśnicze, jakimi dysponował Serafin w swoim kombinezonie były niestabilne w większych ilościach, a intensywne badania nad nimi jeszcze trwały więc w przypadku gaszenia na większą skalę uciekano się nadal do trochę archaicznego, acz jak najbardziej skutecznego środka jakim jest woda. Z mężczyzną na ramieniu Serafin wybiegł na korytarz. Gdy wybiegał na schody ewakuacyjną konstrukcja budynku nie wytrzymała. Rozgrzany metal gwałtownie ochłodzony wodą z sikawek pękł. Potężna stalowa sztaba ze stropu spadła prosto na strażaka. Trwało to ułamki sekund. Kwantowy komputer był jednak szybszy. Odpowiednie czujniki oceniły niebezpieczeństwo, a skanery wybrały optymalną drogę uniku. Firebat zasłonił się przedramieniem, odbił od sztaby i odskoczył w bezpieczne miejsce. Tylko dzięki błyskawicznej reakcji automatycznego systemu obrony Serafin nadal żył. Mimo to ekran kontrolny zrobił się czerwony. Nastąpiło rozszczelnienie pancerza, a pozatym jego ręka zaczęła jakoś dziwnie boleć. Chyba była złamana. Serafin nie przerwał biegu. Komputer zareagował automatycznie. Wysłał nanity i uszczelnił pokiereszowany pancerz. Zanim zeszli na dół, kość została nastawiona, ręka usztywniona, a do krwioobiegu zostały wprowadzone środki przeciwbólne. Dzięki temu firebat był jak nowy i mógł się skupić na ewakuacji. Ogień powoli przegrywał walkę z człowiekiem.

Cała akcja trwała niecałą godzinę. Nie było żadnych ofiar śmiertelnych. Straty materialne były niewielkie. Dzięki nowoczesnej medycynie, w przeciągu trzech dni kość się zrosła, a po tygodniu Serafin miał rękę jak nową.

